



LUDWIK KUCZKOWSKI

St. strzelec Ludwik Kuczkowski, 6 Batalion Czołgów.

Po aresztowaniu mnie w Kłodce przez milicję oddano mnie do obozu w Skolem.

Obóz w Skolem: dwa baraki, 1,2 tys. osób; ogrodzone naokoło drutem kolczastym, po rogach z wieżyczkami. Wikt bardzo słaby – rano około pół litra zupy, wieczorem zupa i około 900 gramów chleba. I koniec. Bez jakiegokolwiek higieny. Wszy olbrzymia ilość, do łaźni chodziliśmy dwa razy przez dwa miesiące. Przed wywiezieniem do Rosji zagnali nas wszystkich do jednego baraku, gdzie od razu nas zamknęli na zamek i nie wypuszczali nikogo, tak że w baraku załatwialiśmy potrzeby naturalne. Załadowali nas do wagonu, 42 osoby do wagonu 16,5 tony. W czasie ładowania nasi ludzie podawali nam jedzenie, eskorta biła ich kolbami. W dobę potem ruszyliśmy, dawali nam do jedzenia kawałek surowej solonej ryby, 150 gramów sucharów i po łyżce cukru. W czasie drogi dostałem zapalenia płuc i trzy dni byłem bez przytomności. Nie było żadnego lekarza ani środków do leczenia.

Po 14-dniowej podróży w styczniu przybyliśmy do Dnietropietrowska. Posadzili nas do cel, w których było po 16 osób, a w podwójnych – 52. Po czterech miesiącach zawołali mnie na śledztwo, na którym mnie bito. Proponowano mi za przyznanie się 10 tys. rubli i przyjęcie do szkoły lotniczej w Odessie. Gdy odrzuciłem propozycję, znów mnie bito. Wyżywienie: rano 60 dkg chleba i pół litra zupy. Potem herbata i obiad, na który dostawaliśmy znów pół litra zupy i po dwie łyżki kaszy. Po sześciu miesiącach wyrok: osiem lat łagrów i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Droga do łagru Dnietropietrowsk – Charków. Po 15 ludzi w więźniarce o pozamykanych oknach.

Z Charkowa pojechaliśmy do Archangielska. W drodze pokarm bardzo słaby. Herbata i dwa razy dziennie po pół litra zupy i po 150 gramów sucharów lub 40 dkg chleba.

W Archangielsku do okrętu konwojowano nas z psami, jeden z nich ugryzł mnie w nogę. Było nas około 4,5 tysiąca ludzi na stosunkowo małym węglowym statku, na którym było sześć pięter prycz. Wody nam w ogóle nie dawano, a złodzieje sowieccy rabowali nawet buciki i spodnie. Ustęp znajdował się na pokładzie, a potem w środku. Wszyscy prawie chorowaliśmy na chorobę morską. Po naszym śladzie jechał okręt wojenny jako eskorta.

Po przybyciu do Narjan-Maru wyładowali nas i zostawili na polu przez dwa dni. Potem puszczono nas do baraków i namiotów (*pałatek*). Po dwu tygodniach załadowali nas na barki, gdzie po paru dniach zapanował tyfus i czerwotka. Umarło około 70 osób w ciągu tygodnia. Wikt nasz składał się ze 150 gramów sucharów i jednego śledzia, a czasem zupy. Do Abisu – około 120 km – szliśmy pieszo. W czasie drogi, kto odstawał z powodu choroby lub wycieńczenia, był dobijany. Łagier, tzw. 2 kolonia. Było nas około 550 osób w trzech barakach. Po dwu miesiącach trzy czwarte było chore lub pomarło. Mnie dwa razy bito za to, że nie byłem na robocie z powodu braku obuwia. Tu umiera z wycieńczenia kolega Alwiniger, a Żygarlicki dostaje gruźlicy płuc. Norma: 6,5 metra sześciennego ziemi na 70 dkg chleba. Choruję na cyngę. Tak opuchłem, że cięli na mnie ubranie i [nieczytelne]. Wikt bardzo słaby: rano zupa, w obiad zupa i kasza za 100 proc. [wykonania normy]. W Abisie, Workucie, [nieczytelne] tak samo. Na Workucie mnie zastaje *oswoboźdienije*. Mimo to robimy jeszcze trzy tygodnie, potem jedziemy barkami do Kanin Nosa, skąd wypuszczają nas na wolność, dając nam na drogę do Buzułuku po 5 kg chleba, 25 dkg cukru, 2 konserwy [nieczytelne] po 88 dkg jedna i po 218 rubli na drogę. Nie oddali mi zegarka, papierosnicy, pieniędzy polskich 350 zł, prawie tyle dolarów i 890 rubli, twierdząc, że jeśli spaliłem *kwitancję* zamiast bibułki, to mi to wszystko niepotrzebne. Mimo że prawie wszystko było.